

*Któż, z choć odrobina, inteligencji,  
Nie chciałby pocałować Florencji  
Ten, kto chce przeżyć...*

Opowiesciując Was tą historią sama nabieram podejrzenia, że była sennym koszmarem. Wuj zakazał mej edukacji, ale sama złamałam szyfr słów i w zapomnianej bibliotece książki palcowałam szlifując elokwencję. Pokryjomość życia weszła mi w nawyk. Ale gdy kobieta w czerni umieściła swoje oblicze w każdym lustrze naszego dworu, poczułam, że mój bezpieczny świat zaczyna przesiąkać zapachem martwych lilii i chloroformu.

*Cóż miałam robić? Broniałam go.*

Książka Johna Hardinga to powieść z „gęsią skórą”. Czytelnik zostaje wciągnięty w skomplikowaną, pełną niedomówień grę. Narratorka historii, dwunastoletnia Florence, posługuje się własnym, wymyślonym językiem, który doskonale pobrzmiwa w ciszy ciemnych korytarzy potęgując wrażenie zbliżającego się dramatu. Kiedy sądzisz, że dziewczynka postradała zmysły, autor ujawnia fakty, które przeczą temu podejrzeniu. Nawet po przeczytaniu zakończenia pozostają wątpliwości.....